

su) i instytucji kary podzwyczajnej. Opracowaniem poświęconym już wydarzeniom XX stulecia jest studium Stanisława Grodzkiego *Odbudowa Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1945 roku*. Autor przedstawia sylwetki wykładowców Wydziału w tym szczególnym, pierwszym roku działalności pokazując ogrom zadań, jakie stanęły przed środowiskiem prawniczym, zwłaszcza, że Kraków przyjmował falę uniwersyteckich uchodźców, profesorów i studentów z Warszawy, Poznania, Lwowa i Wilna.

Dwa teksty mieszczą się w obszarze spraw kulturowych. Pierwszy autorstwa Marii Boguckiej to *Przyczynek do dyskusji o reformie kalendarza w Niemczech u schyłku XVI w.* Jego treścią jest analiza dwóch XVI-wiecznych ulotnych niemieckich druków dotyczących tego zagadnienia o wymowie zdecydowanie przeciwnej reformie gregoriańskiej i pokazujących, jak już wówczas potrafiono manipulować wyobraźnią i emocjami odbiorców. Drugi, który napisał Jerzy Walachowicz, zatytułowany jest *Taberna aut Officium Tabernae w Nowej Marchii do 1337 r.* Autor wskazuje na miejsce i rolę karczmy w ówczesnej społeczności, szczegółowo charakteryzuje monopol karczmy i jej funkcje, konsumpcyjne, gospodarcze i organizacyjno-ustrojowe.

Ofiarowane profesorowi Stanisławowi Salmonowiczowi dzieło bogate jest w treści i stanowi istotny wkład do polskiej literatury historyczno-prawnej. Jest przeglądem aktualnych zainteresowań badawczych historyków prawa w różnych ośrodkach akademickich, ale też pokazuje więzi naukowe łączące wielu z nich z Jubilatem. Tytuł *Historia integra* dotyczy całej twórczości Stanisława Salmonowicza, dlatego znalazł odbicie w zawartości dedykowanego Mu tomu.

WOJCIECH WITKOWSKI (Lublin)

Stanisław Filipowicz, *Historia myśli polityczno-prawnej*, Wydawnictwo Arche, Gdańsk 2001, ss. 400; Marcin Król, *Historia myśli politycznej od Machiavellego po czasy współczesne*, Wydawnictwo Arche, Gdańsk 2001, ss. 281.

Zmiana programów studiów prawniczych, w wyniku której większość przedmiotów niedogmatycznych ma status przedmiotów „do wyboru”, wywołała między innymi dyskusję nad miejscem przedmiotów humanistycznych w nauczaniu prawa. 9 kwietnia 2002 roku odbyła się na ten temat konferencja „Miejsce Nauk Społecznych i Humanistycznych w studiach prawniczych” organizowana przez Wydział Prawa UW, na której zastanawiano się nad statusem i rolą takich dyscyplin, jak filozofia, socjologia, historia państwa i prawa a także nad przedmiotem, który tradycyjnie nosił nazwę historia doktryn polityczno-prawnych. Do sformułowania poniższych uwag skłoniło mnie jednoczesne ukazanie się dwóch podręczników, z których jeden jest nowy, mianowicie *Historia myśli polityczno-prawnej* Stanisława Filipowicza, a drugi jest ponownym wydaniem *Historii myśli politycznej od Machiavellego po czasy współczesne* Marcina Króla. Podręczniki te napisali profesorowie Instytutu Nauk Politycznych UW i adresowane są do adeptów nauk politycznych, choć Stanisław Filipowicz pisze także o studentach prawa. Równoległa lektura tych dzieł, niezwykle interesujących i nowatorsko napisanych, odbiegających od dotychczasowych podręczników, wręcz zmusza i prowokuje do zastanowienia się nad przedmiotem i metodą badań tej dyscypliny, a także nad jej miejscem w programie studiów prawniczych i nad kanonem wymagań i zakresem materiału, który student winien opanować. Nasuwa też refleksje

nad samą nazwą przedmiotu wykładanego na wydziałach prawa, a tytułowanego dotąd jako „Historia doktryn polityczno-prawnych”. Termin „doktryna” zdaje się być aktualnie objęty intelektualną anatemią, ponieważ kojarzy się wyłącznie z indoktrynacją, chociaż „Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych” Kopalińskiego na s. 101 podaje klasyczne tłumaczenie: „ogół założeń, twierdzeń, przekonań z określonej dziedziny filozofii, teologii, polityki itd., właściwy danemu myślicielowi, danej szkole; teoria, nauka, system” i wskazuje, że pochodzi od łacińskiego terminu „nauczanie, nauka, wiedza”. Wszak jeszcze Gaetano Mosca pisał historię doktryn politycznych¹. Dzisiaj chętniej używa się terminu „idee” czy „myśl polityczna”², chociaż pisze się też historię nie idei, a ideologii, co jest popularne w podręcznikach angielskich³.

Wypada zacząć od prezentacji treści obu dzieł. Stanisław Filipowicz wyraźnie adresuje swój podręcznik do studentów prawa i nauk politycznych. We wstępie – bardzo zresztą zwięzłym – autor wyklada przyświecające mu założenia. Jak pisze – chciałby odstąpić od schematów, gdyż podręcznik „ma inspirować, a nie indoktrynować”. Credo metodologiczne autora jest jasne, zawarte w kilku zdaniach: „Bez wątplenia stracił ostatecznie swe znaczenie pozytywistyczny dogmat gloryfikujący wiedzę dotyczącą „faktów”. Nie łudzimy się już więc, iż można osiągnąć pewien idealny cel w postaci definitywnego, wyczerpującego opisu. Wyczerpujące mogą być jedynie podręczniki przypominające książkę telefoniczną: oferujące skąpe dane biograficzne, wraz z tytułami najważniejszych dzieł i kilkoma słowami ogólnikowego komentarza”. Rozumiem, że jest to krytyka odnosząca się do będących w użytku podręczników, jakkolwiek wątpię, czy akurat ogólnikowość komentarza stanowi dowód zamiaru indoktrynacji. Autor podkreśla, że „poglądy każdego z myślicieli można odczytywać na wiele różnych sposobów”, „wszelkie uproszczenia związane były zawsze z natarczywymi próbami ideologizowania”. „Uważam, że historia myśli musi skupiać uwagę na słowach, badać sens wypowiedzi. Nie powinna zaś spekulować na temat związków pomiędzy ideami i rzeczywistością, popadając w manierę, którą narzuciła socjologia wiedzy” – to, jak sądzę, jest podstawowym założeniem metody badawczej i dydaktycznej Autora. Zawarta we wstępie teza jest więc następująca: od wieków ludzie dyskutowali na temat „tożsamości człowieka, natury politycznego zrzeczenia, czy też istoty prawa i porządku prawnego”. Te dylematy są odwieczne, a „bardzo często zmienia się wykonanie, ale nie repertuar”. Ludzie stale wracają do idei poprzednich epok. Celem podręcznika jest przedstawienie podstawowych („Swoiste minimum, którego zredukować już nie można”) dyskursów i dylematów, przedstawienie ich w całej złożoności, „pokazanie sporności najbardziej zasadniczych pojęć i wyobrażeń dotyczących państwa, prawa i polityki”. Autor nie wyjaśnia we wstępie kryteriów wyboru takich a nie innych autorów; tylko jedno zdanie sugeruje, że antyk jest mu bliski: „Platon wciąż pozostaje najbardziej przenikliwym i najbardziej inspirującym krytykiem demokracji”.

Konsekwencją przyjętych założeń jest pomijanie jakichkolwiek wstępów biograficznych, a także wydarzeń historycznych czy okoliczności politycznych i społecznych, w których myśliciele żyli i snuli refleksje. Pominięcie jest logiczną konsekwencją pozostawania w świecie my-

¹ G. Mosca, *Histoire des Doctrines Politiques Depuis l'Antiquité jusqu'à nos jours*, b.m. 1936.

² Szczególnie we Francji, zob. M. Prelot, *Histoire des idées politiques*, Dalloz 1959; Ph. Braud, F. Burdeau, *Histoire des idées politiques depuis la Révolution*, Montchrestien 1992; L. Philip, *Histoire de la pensée politique en France de 1789 à nos jours*, Paris 1933; J.-L. Chabot, *Histoire de la pensée politique (XIX-XX siècle)*, Paris 1988.

³ Zob. A. Vincent, *Modern political ideologies*, II wyd., Blackwell Publishers Ltd., Oxford UK, Cambridge USA, 1995, gdzie Autor omawia w kolejnych rozdziałach liberalizm, konserwatyzm, socjalizm, anarchizm, faszyzm, feminizm, ekologizm i nacjonalizm. Z kolei L. Tivey i A. Wright podręcznik swój tytułują: *Political Thought since 1945. Philosophy, Science, Ideology*, Edward Elgal 1992.

śli ludzkiej, bez spekulacji na temat jej związków z realnym światem. Jedyne, co Autor bierze pod uwagę analizując myśl czy daną ideę polityczną, to podłoże filozoficzne, klimat ideowy epoki. Ten element został w podręczniku programowo wyeksponowany: bardzo obszernie pokazuje Filipowicz rozwój filozofii greckiej, racjonalizm XVII wieku, pragmatyzm czy freudyzm jako podstawy myślowe wieku XX.

Autor stosuje tradycyjny podział według epok historycznych, zresztą trafnie pokazując, jak złudne bywają granice tych epok – argumenty Autora wydają się przekonujące zwłaszcza, gdy chodzi o cezurę między starożytnością a średniowieczem. Osiem rozdziałów zatytułowano stosując kryterium chronologiczne: Starożytna Grecja, Grecja w epoce hellenistycznej i Rzym, Średniowiecze, Wiek XVI, Wiek XVII, Oświecenie, Wiek XIX i Wiek XX. Można by powiedzieć, że jest to podział najprostszy. Proporcje są rozłożone w ten sposób, że wiek XIX i XX obejmują strony od 262–391, a więc mniej niż 1/3 podręcznika. Generalnie jest to książka, prezentująca zagadnienia, które podejmowali głównie ci, których klasyfikowalibyśmy jako filozofów. „Próbowałem więc zaakcentować znaczenie jakie mają najbardziej zasadnicze wątpliwości dotyczące tożsamości człowieka, natury politycznego zrzeczenia, czy też istoty prawa i porządku prawnego” – to bardzo szerokie zakreślenie granic przedmiotu, szczególnie w materii „tożsamość człowieka”.

Te rozważania nad filozofią dominują – widać to nie tylko w doborze autorów, ale i w sposobie prezentacji ich myśli: bardzo wielką część tej prezentacji zajmują rozważania nad metodologią i epistemologią poszczególnych autorów. Czasami jest to konieczne, bo trudno zrozumieć Platona bez jego teorii poznania i pojęcia idei, a czasami robi wrażenie pisanie bardzo odległego nawet od wspomnianej wyżej problematyki, na przykład wywód o istocie gnozy i poglądach manichejskich. Rozważania nad kondycją ludzką to oczywiście domena filozofii, nie zawsze jednak muszą one prowadzić do zastanawiania się nad społeczeństwem a tym bardziej państwem. Może to być całkowicie obojętne zagadnienie dla danego filozofa, choć skądinąd Guido Fassò w swojej „Historii filozofii prawa XIX i XX wieku” nie bez racji pisał, że i Kant, i Hegel, ale i Sartre miał swoją filozofię prawa (choć o niej nie pisał w tekście). Imponująca jest wiedza i kompetencja filozoficzna Autora, świetne są wstępy do rozdziałów, za nowatorskie uważam też próby syntetyzujących ujęć pewnych problemów, na przykład rozdział zatytułowany „Wolność nowoczesna – dwie interpretacje”, gdzie autor zestawia pojęcie wolności u Constanta i Tocqueville’a z koncepcją wolności Rousseau. (s. 279–291). Rzeczywiście jest to ujęcie problemowe. Ale traci na tym stopień szczegółowości wykładu, zwłaszcza jeśli chodzi o rozważania nad ustrojem, formą państwa – nic nie zostało z ciekawego projektu podziału władzy u Constanta. W zasadzie są omówieni wszyscy klasycy myśli politycznej, od Arystotelesa i Platona po Rawlsa i Oakeshotta. Jednak jako podręcznik dla prawników wydaje mi się on zbyt skąpy, nie tylko dlatego, że mało dogłębnie analizuje autor nowożytną refleksję nad prawem. Do momentu, gdy rozważania nad prawem (głównie nad ideą prawa natury) mieszczą się w wielkich systemach, autor poświęca im odpowiednie miejsce, natomiast później, gdy myśl prawnicza staje się coraz częściej owocem wyspecjalizowanych badań, stanowczo mniej interesuje ona autora. Rozważania nad myślą prawniczą XIX i XX w. wypadają wręcz marginalnie. Mowa jest o pozytywizmie, potraktowanym dość sztampowo. Dziwi mnie zdanie, że pozytywizm nie miał nic wspólnego z pozytywizmem *tout court*. Prawda, że nie miał wiele wspólnego z Comtem, ale przejął ideę wiedzy naukowej i pewnej, a nie metafizycznej, co oznaczało wyrzucenie ocen z nauki prawa i wiązało się z uznaniem i upowszechnieniem tezy, że pojęcia „legalny” bądź „nielegalny”, „sprawiedliwy” bądź „niesprawiedliwy” nie mogą być stosowane do norm prawnych czy w odniesieniu do suwerena. To było przesłanie metodologiczne pozytywizmu: wypowiedzi oceniające nie mają statusu zdań logicznych. Ale poza Benthamem i pozytywistami mowa jest jeszcze tylko o Petrażyckim i o funkcjonalizmie amerykańskim. W książce traktującej o myśli polityczno-praw-

nej nie ma mowy o wielkim odrodzeniu dyskusji nad prawem w II połowie XX wieku, nie ma też mowy o Kelsenie, a przecież to był jeden z największych umysłów prawniczych XX wieku. Nie ma mowy o Fullerze i Radbruchu, a nie pojawiają się też ani Dworkin, ani Hart ani Finnis. Skoro jest miejsce dla Foucault, doprawdy nie widzę powodu, dla którego zabrakło dla nich miejsca tym bardziej, że ani Radbruch ani Fuller już nie żyją, a idea „państwa prawa” jest dziś podstawową ideą w dyskursie nad państwem i prawem.

Prawdą jest, że autor programowo unika wszelkich objaśnień, dlaczego ten czy ów myśliciel myślał w taki a nie inny sposób. Jego credo w tym względzie jest jasne. Pytanie jest inne: czy unikanie tego kontekstu historycznego jest w ogóle możliwe? Tak jak normę prawną musimy interpretować w kontekście kulturowym, tak i autor jest zrozumiawły w swoim kontekście historyczno-społecznym. Oczywiście, myśl jego żyje dalej własnym życiem. Jednakże, o ile jestem skłonna się zgodzić z faktem, że egalitaryzm Rousseau nie musi i nie powinien być wiązany z jego pochodzeniem społecznym, a także gotowa jestem zostawić Jeanowi Starobinsky'emu rozważania nad tym, czy dzieło Rousseau było efektem jego kompleksów i manii prześladowczej, która nasiliła się na starość⁴, to już nie jestem taka pewna, czy dla recepcji i rozumienia Rousseau nie jest ważne to, że niektóre jego sformułowania były tak chętnie przyjmowane przez wielu rewolucjonistów, a także chciałabym przeczytać jakiś komentarz na temat oskarżania go o ojcostwo „lewicowego totalitaryzmu”, jak to uczynił Jakov Talmon⁵. Jeżeli myśl polityczna nie jest prostym wynikiem okoliczności społeczno-historycznych, jak sugerował wulgarny marksizm czy ogólniej materializm, to moim zdaniem jednak jest elementem wpływającym na rzeczywistość. Tego właśnie najbardziej mi brakuje, a jestem głęboko przekonana, że właśnie studentom prawa trzeba pokazać, że idee nie pozostają w swoim świecie, że w postaci często prymitywnej stają się elementem rzeczywistości politycznej. Idea wodzostwa nie była tylko receptą antydemokratyczną, została wcielona w życie i to z ogromnymi skutkami, podobnie idea walki klas. Czy nie należałoby jednak pokazać konsekwencji tych idei, albo przynajmniej sporów wynikających z takiego czy innego ich rozumienia?

Termin „myśl” jest terminem pojemnym, tak pojemnym, że wszystko się w nim zmieści – oczywiście, podręcznik żaden nie jest w stanie nawet wspomnieć o wszystkich, którzy zajmowali się państwem i prawem. Podręcznik musi jednak wskazywać podstawowe koncepcje: na przykład umowy społecznej i co z niej wynikało, rozwój idei suwerenności i jej przemiany, rozwój pojęcia wolności i demokracji.... Ale skoro tak, to podręcznik winien jednak opierać się na wyborze, a ten wybór nie może być całkiem dowolny. Titus Lukrecjusz Caro był wybitnym poetą i może nawet wielkim filozofem, jednak śmiem twierdzić, że dla historii myśli politycznej ważniejsze byłoby zanalizowanie mowy Peryklesa i jego pochwały demokracji. Jest to pięknie napisana książka, świadcząca o wielkiej erudycji autora, ośmielę się stwierdzić, że w małym stopniu nawiązuje do współczesnej postaci tej myśli, to znaczy do dyskusji nad liberalizmem, nad różnymi jego postaciami, nad demokracją. Mankamentem książki – jeżeli ma to być podręcznik – jest zupełny brak literatury przedmiotu, nawet najbardziej podstawowej. W tekście głównym czasami są wspomniane tytuły dzieł omawianych autorów, czasami komentatorów. Skoro podręcznik ma uczyć myślenia, dobrze byłoby dać studentowi szansę na samodzielne myślenie o różnych kwestiach. Taką elementarną szansą jest odsłanie go do literatury. Mam też wrażenie, że nie każdy student pierwszego czy drugiego roku jest w stanie przeczytać i zrozumieć podręcznik Filipowicza bez dokładnej znajomości terminologii filozoficznej, poczynając od słów takich jak „inkarnacja”. Na s. 36, gdy mowa o Platonie czytamy: „Chodzi o całkowitą prze-

⁴ Zob. J. Starobinski, *Jean Jacques Rousseau – le transparence et l'obstacle*, Paris Plon 1957, a także J. Borel, *Génie et folie de Jean-Jacques Rousseau*, Paris 1966.

⁵ J. Talmon, *Die Ursprünge der totalitären Demokratie*, Köln u. Opladen 1961, s. 14.

mianę człowieka – nowy ustrój ma stać się nowym reżimem inkarnacji”. Potem czytamy w tekście o Arystotelesie: Arystoteles głosi zatem, iż człowiek staje się sobą tylko poprzez współuczestnictwo. Życie we wspólnocie jest określoną formułą inkarnacji” (s. 40). A potem w tekście o Locku czytamy: „Locke nie jest wszakże Arystotelikiem i nie traktuje społeczeństwa obywatelskiego jako reżimu inkarnacji” (s. 218). Trzeba oczywiście znać obce terminy, ale moje pytanie brzmi: czy we wszystkich tu podanych znaczeniach termin ten oznacza to samo? I czy zamiast pisać o inkarnacji, nie lepiej wytłumaczyć myśl Arystotelesa, która po prostu mówi, że „poza społeczeństwem żyją albo bogowie albo zwierzęta”. Nadmiernie wyszukany język filozoficzny nie ułatwia bynajmniej zrozumienia treści. Nota bene, na s. 308 korekta przepuściła taki oto pasus: „non veritas sed auct oritas facit legem”, a przecież nie każdy student zna łacinę. Wiedza autora jest imponująca, ale sposób jej przekazywania – wymagający. Nie jest to zarzut – książkę z przyjemnością przeczytają doktoranci, studenci filozofii, pewnie i część zainteresowanych studentów prawa. Z pewnością zasługą Autora jest pogłębienie rozważań, bardzo staranne przedstawianie koncepcji poszczególnych omawianych autorów – poczynając od ich koncepcji człowieka po koncepcję społeczeństwa, choć już rzadziej – dobrego państwa. Osobiście jednak uważam, że właśnie to, co autor zapowiadał, mianowicie pokazanie, jak rozmaicie może być interpretowana myśl danego filozofa, nie zostało zrealizowane, tak wiele bowiem miejsca zajmuje odtwarzanie samej myśli filozofa. Jest to piękna i przebogata książka, wiele z niej można się nauczyć, ale czy to jest optymalny kształt podręcznika? Zmusza choćby pod tym względem do refleksji. I choćby z tego powodu Stanisław Filipowicz nie musi się obawiać, iż zostanie w pamięci tylko jako autor wstępu (zob. uwaga na s. 5).

Drugi podręcznik pochodzi od Marcina Króla, politologa, również profesora INP UW, także znanego publicysty „Tygodnika Powszechnego” i komentatora politycznego. Zakres czasowy tego podręcznika jest znacznie mniej obszerny – obejmuje czasy od Machiavellego, a zatem pomija starożytność i średniowiecze, pomija też myśl prawniczą, choć tu akurat Hans Kelsen doczekał się wzmianki, choć wyłącznie w kontekście krytyki jego poglądów przez Leo Straussa. Wart lektury jest wstęp, ponieważ Marcin Król dużo obszerniej wypowiada się o historii myśli politycznej i znacznie więcej uwagi poświęca kwestii przedmiotu swoich badań. Mamy więc próbę zdefiniowania pojęć: historia myśli politycznej, historia filozofii politycznej: „myśl polityczna obejmuje swoimi zainteresowaniami wszystkie publiczne zachowania jednostek i grup społecznych, które w jakikolwiek sposób odnoszą się do wzajemnych relacji między tymi jednostkami i grupami oraz do wytworów ich działań. Innymi słowy, koncentruje się na takich kwestiach, jak: czy i dlaczego chcemy być wolni, jakie warunki muszą być po temu spełnione, jak powinien wyglądać pożądany łąd społeczny i jak spowodować, by zmierzano we właściwym kierunku”. Autor, przy pewnych zastrzeżeniach, pisze dalej, że „historia myśli politycznej to w gruncie rzeczy synonim historii filozofii politycznej”). Dalej Autor wyróżnia historię teorii politycznej, która zajmuje się w istocie tym fragmentem myśli politycznej, który spełnia określone warunki: ma logiczną budowę, jest wyczerpujący i wszechogarniający (koncentruje się na uniwersalnych zasadach, jakie mają rządzić politycznymi procesami). Ciekawe, że credo metodologiczne Króla jest zupełnie odmienne: „Historyk musi, sięgając do rozmaitych form przekazu, odtworzyć poglądy dawnych myślicieli politycznych i umieścić je w kontekście innych poglądów i współczesnych im zachowań społecznych”. Odrzucając zasadę „szkoły podejrzliwości”, która każe w poglądach myślicieli widzieć wyraz ich interesów, zarazem jednak nie odrywa myśli od rzeczywistości. Co więcej, autor stara się jednak dać jakiś komentarz własny, nie obawiając się wyjścia poza rekonstrukcję, porządkuje materiał wokół pewnej osi, mianowicie stwierdzając, iż studia nad nowożytną myślą polityczną to przede wszystkim studia nad ideą demokracji i wolności jednostki. Wokół tych dwóch zagadnień koncentruje się cała książka. Zarazem świadomie autor ogranicza swój wybór do tradycji myśli europejskiej. Co więcej – we wstępie autor for-

mułuje jasno i wyraźnie swoje wybory i oceny: „Istnieje proste do wyrażenia i trudne do zastosowania kryterium odróżniające tę myśl polityczną, którą bez względu na jej tendencję chcemy umieszczać w naszej tradycji, od tej, którą powinniśmy znać, lecz za wszelką cenę starać się z naszej tradycji wykluczyć. Jest to kryterium odwołujące się do związku myśli politycznej z moralną i duchową tradycją chrześcijańskiej Europy” (s. 11) Ponieważ politykę pojmuje dość szeroko, jako refleksję nad życiem społecznym człowieka, wobec tego więcej tu ekonomicznych koncepcji, które wpływały na sposób widzenia państwa, więcej też jednak odniesień do wydarzeń i faktów. Podział na rozdziały nie jest wyłącznie chronologiczny: odnosi się do problemów: trzy rozdziały noszą analogiczny tytuł: Pierwszy kryzys nowożytności, Drugi kryzys nowożytności i...Trzeci kryzys nowożytności; obejmują odpowiednio: pierwszy – myśl Odrodzenia, wieku XVII i Oświecenia, drugi – XIX wiek (poczynając od Rewolucji Francuskiej po Georgesa Sorela), trzeci zaś poświęcony jest w wiekowi XX – od Maxa Webera po Hannah Arendt. W książce Marcina Króla o wiele więcej uwagi poświęcono tej myśli, która nie jest artykułowana przez „wielkich klasyków”, a która została niejako w praktyce zastosowana: jest więc mowa i o idei „państwa narodowego”, i o początkach liberalizmu ekonomicznego, o początkach myśli socjalistycznej, o narodzinach nowoczesnego nacjonalizmu, i o rasizmie. Autor podaje po każdym rozdziale wykaz literatury, choć zawiera on wyłącznie prace wydane po polsku. Zastrzeżenia moje budzi korekta, zwłaszcza pisownia nazwisk („Bockeferde” zamiast Böckenförde (s. 206), „Rothbardt” zamiast Rothbard (s. 244), „Burkhardt” zamiast Burckhardt (s. 186), „Shlis” zamiast Shils (s. 246), „Prudhon” zamiast Proudhon (s. 125–126). Ponadto encyklika Jana Pawła II nazywa się „Centesimus Annus”, a Piusa XI „Quadragesimo Anno” (s. 215 i 214). Mówimy o republice weimarskiej, a nie weimerskiej czy o weimerowskich Niemczech (s. 233, 226)). Neologizm „uwieryzm” zapewne miał brzmieć „uwrieryzm” (od l’ouvrier – robotnik i l’ouvrierisme, s. 126.) Przede wszystkim jednak jest to podręcznik pełen osobistych uwag i przemyśleń, widoczne są też zainteresowania autora: Marcin Król pisze często *sub specie actualitatis* – to znaczy często pokazuje nie tylko to, co autor napisał, ale także to, jak jego myśl była interpretowana i jakie miała reperkusje – tak na przykład gdy pisze o Heglu czy Nietzsche (s. 114–115, s. 168). Ale wyraźnie widoczne są zainteresowania autora: stąd rozdziały poświęcone Burckhardtowi i Spenglerowi, stąd też zapewne tyle uwagi poświęcono Freudowi.

Lektura skłania nie tylko do porównań zawartości: każe postawić pytanie – co jest przedmiotem badań historii myśli polityczno-prawnej czy politycznej? I co znaczą terminy myśl polityczna, doktryna, idea polityczna etc. Wydaje się, że czas na poważną dyskusję w tej materii wśród prawników. Przedmiot wykładany dla prawników musi przecież wprowadzać studentów przede wszystkim w tradycję myślenia o państwie i o prawie. Otóż jest niemożliwe do realizacji założenie metodologiczne, że każdy ma jakąś filozofię państwa i jakąś filozofię prawa. Podręcznik musi wskazywać na te koncepcje, które owocowały istotnymi konsekwencjami realnego prawa i realnego państwa. Prawnik musi wiedzieć, jakie są praktyczne konsekwencje niektórych idei, na przykład idei podziału władzy czy idei praw naturalnych jednostki, musi też wiedzieć, z jakich założeń filozoficznych wychodzili ci, którzy je głosili i jak argumentowano na ich rzecz. Ponadto przedmiot ten ma wprowadzać we współczesną filozofię prawa, i tu zgadzam się, że pewne argumenty powtarzają się od dawna – zmienia się wykonanie, ale i repertuar nigdy nie jest taki sam. Gdzie jest granica między historią myśli prawnej a aktualną dyskusją? W szczególności chciałabym postawić pytanie, czy myśl musi być systemem (teorią, doktryną) czy też może przybrać formę ideologii? To, co uderza w podręczniku Stanisława Filipowicza, to owa skłonność do zajmowania się tym, co przedstawione jest w formie przemyślanej koncepcji filozoficznej, spełniającej standardy myślenia naukowego. Problem polega na tym, że w życiu politycznym współczesnym to nie te idee, które są przedstawiane w formie pełnej, mobilizują społeczeństwa do działania. Czy w wykładzie historii myśli politycznej nie może być miejsca

także na myśl nieraz prymitywną, ale skuteczną. Weźmy na przykład rasizm XIX-wieczny – u Filipowicza nawet nie ma słowa o tym. Ale te idee zostały zaaprobowane przez XX-wieczny nazizm, i to na Gobineau czy Chamberlaina powoływał się Hitler. Marks nie tylko zajmował się reifikacją i alienacją, twierdził też, że państwo jest zawsze organizacją klasy panującej, a prawo jest realizacją woli klasy panującej. I miało to bardzo wymierne skutki praktyczne. Problem jest szerszy: w dyskursie demokratycznym każdy ma prawo myśleć. Nawet nie-filozof. Mnie osobście interesuje to przejście od filozofii głębokich myślicieli do idei podzielanych przez masy, ten moment, gdy filozofia czy idea staje się powszechnym truizmem, staje się ideologią, narzędziem upowszechniania pewnych dążeń. Czy prawnik doprawdy nie powinien niczego wiedzieć o związku między niektórym typem antydemokratycznych rozumowań, a rezygnacją z idei podziału władzy w państwie, co tak często miało miejsce w Europie międzywojennej? To pytanie dotyczy na przykład idei socjalizmu, który w podręczniku Filipowicza jest na s. 316–320 jest przedstawiony wyłącznie od strony wielkich problemów filozoficznych – alienacji, reifikacji, etc., ale już nie ma omówienia teorii klas i walk klasowych (a przecież dla Marksa nie istniało państwo, które nie byłoby państwem jakiejś klasy), ani też nie ma mowy o dyktaturze proletariatu. Tezę tę potem rozwinął – prawda, że w zupełnie niefilozoficznym stylu – Lenin. Skoro zatem jakaś koncepcja miała tak istotne skutki polityczne, to czy nie należy po pierwsze dokładniej jej przedstawić? Inny przykład to nacjonalizm. Oczywiście, jeżeli interesujemy się kondycją jednostki, to nie można pominąć w rozważaniach nad myślą polityczną takiej idei, że oto kondycja jednostki tkwi w jej zakorzenieniu w narodzie, i że państwo jest dla narodu i że jeden naród winien tworzyć jedno państwo. Ale taki rozdział poświęcony nacjonalizmowi jest w książce Marcina Króla i tylko w niej. Czy da się opisać współczesną myśl polityczną bez opisu idei nacjonalizmu? Myśl polityczna nie musi być głęboka, by mimo to być myślą polityczną, wiemy też, że im bardziej jest prosta, by nie powiedzieć prostacka, tym szybciej może posłużyć jako ideologia. Zgadzam się tutaj z autorami podręcznika francuskiego, że cechą każdej ideologii jest uproszczenie i redukcja problemów, bo tylko to daje szansę na mobilizację mas i na spełnienie tej roli ideologicznej⁶. Czy takie ideologie, które nie mają swoich wielkich korzeni, ale które odegrały w XIX i XX wieku wielką rolę w rozwoju społecznym (niekoniecznie pozytywną) powinny być pomijane? Z drugiej strony są idee, które tylko luźny związek mają z problematyką państwa, na przykład idea kryzysu kulturowego Burckhardta mało ma bezpośredniego związku z jakąś koncepcją funkcjonowania państwa. Wydaje mi się bowiem, że historia myśli polityczno-prawnej winna pokazywać jednak to, co wyraźnie i bezpośrednio dotyczy państwa i prawa: państwa jako instytucji i ram życia społecznego. W ten sposób oczywiście ramy te i tak są dość szerokie, i pewnie zawsze trzeba będzie dokonywać dramatycznych wyborów; nie ma dwóch identycznych podręczników.

Kolejne ważne pytanie: jakie miejsce winna zajmować w podręczniku tradycja polskiej myśli politycznej? Poza Petrażyckim nie istnieje ona w podręczniku Filipowicza, w podręczniku Króla mowa jest o Dmowskim, analizowanym jako „przypadek” nacjonalizmu. O rodzimych socjalistach, o działaczach Oświecenia nie ma ani słowa. Nawet mnie to specjalnie nie dziwi: w końcu nie narodził się u nas ani Rousseau, ani Monteskiusz. Niemniej jednak już Modrzewski zaistniał na arenie ówczesnego świata. Poza tym mieliśmy – i dla rozumienia rzeczywistości politycznej polskiej i specyfiki jej rozwoju to jest ważne – pojęcie „złotej wolności szlacheckiej”.

⁶ Zob. Ph. Braud, F. Burdeau, *Histoire des idées politiques*, s. 9–10 i zamieszczoną tam definicję ideologii. Charakterystyczne, że wymienieni w przyp. 3 Tivey i Wright pisząc o „myśli politycznej” w podtytule umieszczają: *Filozofia, Nauka, Ideologia* sugerując, że wszystko to wchodzi w zakres pojęcia „myśl polityczna”.

Trzeci element to brak myśli politycznej czy prawnej pozaeuropejskiej. Jesteśmy europocentryczni (ściślej – euroatlantyckocentryczni) aż do bólu. Czy dzisiejsza rzeczywistość nie nakazywałaby jednak choćby wspomnieć o politycznych tradycjach kultury islamu, zaznaczyć gdzieś tę odmienność myślenia? Przynajmniej, jak sądzę, należałoby – co czyni Marcin Król – uczciwie powiedzieć, że to jest myśl europejska.

Zdaje sobie sprawę, że nie da się stworzyć kanonu „obowiązkowych zagadnień” z dziedziny historii idei politycznych i prawnych, które następnie egzekwowałoby się od studentów linijka po linijce. Ale – mam takie głębokie przekonanie – że wybór nie może być zupełnie subiektywny. Prościej jest ustalić ten kanon dla minionych epok – zawsze będzie tam miejsce dla Arystotelesa, Platona, Machiavellego, Bodina, Grocjusza Hobbesa, Locke’a i Rousseau... Ale reszta powinna być chyba jednak skoncentrowana na tych pomysłach, które wносиły do dyskusji nad państwem i prawem coś nowego. I w XIX i XX wieku, właśnie dlatego, że coraz większą rolę zaczynały odgrywać masy, trzeba pokazać, jakie idee zdobywały w tych masach poparcie. I to niestety, nie była idea alienacji, ale idea dyktatury proletariatu, nie idea „rewolucji konserwatywnej”, ale idea narodowego socjalizmu. Można też próbować ustalić kanon pytań, które przede wszystkim interesowałyby prawnika: po pierwsze, to pytanie o relację jednostka-państwo, pytanie o to, jakie funkcje ma spełniać państwo, pytanie o to, jak ma być zorganizowana władza w państwie, jakie formy może ono przybierać, oraz pytanie o to, co to jest prawo i jaki jest jego cel i dopuszczalny zakres. Myślę, że – niestety – historia myśli polityczno-prawnej dla prawników musi się ograniczyć do tych wątków, inaczej będzie historią filozofii i jej konsekwencji politycznych, a te, wolno mniemać, zawsze się znajdują. Z punktu widzenia prawnika warto zastanawiać się głębiej nad współczesną myślą prawną i rozważaniami nad istotą prawa: formalna teoria prawa natury Fullera może oczywiście być potraktowana jako zbiór paremii znanych już w starożytnym Rzymie (*lex retro non agit, impossibilia non sunt obligatio* etc), a jednak nie ośmieliłabym się powiedzieć, że nie ma w niej nic nowego – jest próba postawienia tamy dla samowoli państwa.

Osobowość i temperament ich autorów przebija z ich dzieł: temperament myśliciela analizującego słowa jest bardziej widoczny u Stanisława Filipowicza, temperament dydaktyka widać w książce Marcina Króla, który nie jest w stanie (i nie chce) powstrzymać się od komentarza, i pozwala sobie na krytykę pewnych projektów i idei politycznych, pokazując ich konsekwencje. Co – moim zdaniem – w dydaktyce nie jest bez znaczenia. Zakładając, że każdy uczonej jest indywidualnością, i że zapewne nigdy nie będzie zgody co do kanonu obowiązkowego, nasuwa się przynajmniej jeden wniosek: autorzy powinni zawsze napisać dobre uzasadnienie dokonanego wyboru i powinni opisać swoje założenia metodologiczne. Tylko wtedy bowiem będzie można dokonać racjonalnego wyboru podręcznika dla studentów, w zależności od kierunku studiów. Bo nie ma się co łudzić, że każdy prawnik pokocha filozofię en bloc, ale można od niego wymagać, by się przynajmniej orientował w historii filozofii państwa i prawa. A jednak wykład „Historii filozofii prawa” znów pomijałby zapewne te „idee prymitywne”, które w tak znaczący sposób odcisnęły piętno na systemach prawa XX wieku.

Myślę, że autorzy publikacji, których lektura wzbudza tyle refleksji, mogą mieć powody do satysfakcji – w istocie obaj próbują omijać dotychczasowe schematy podręcznikowe, a już taka rola nowości, że wzbudzają dyskusję. A w nauce to właśnie jest miarą wartości prac.